

# Przypowieści buddyjskie dla każdego

Nagle kopnięcie  
prawdziwego szczęścia  
i mądrości

**AJAHN BRAHM  
MISTRZ GUOJUN**

Wstęp  
Kennetha Wapnera



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*



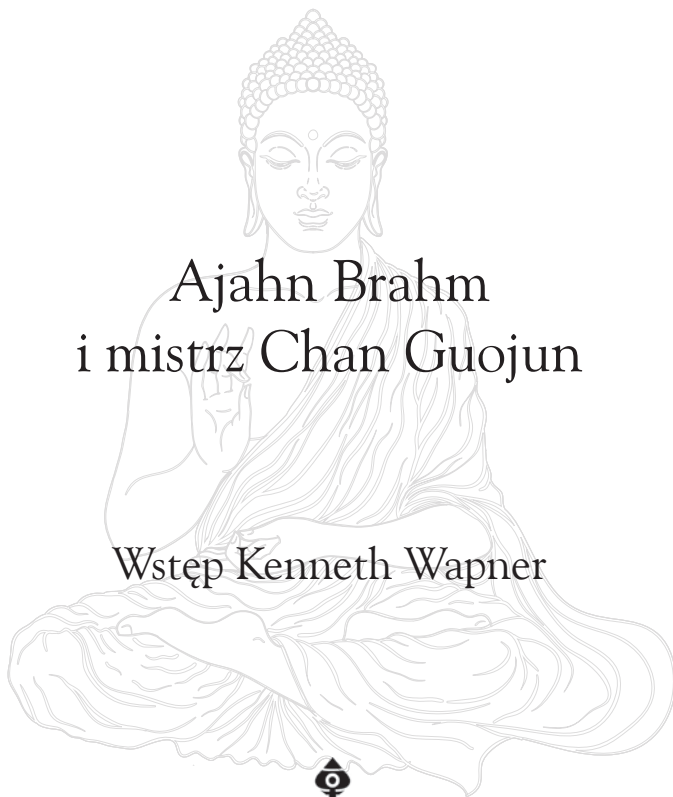


# Przypowieści buddyjskie dla każdego

Nagłe kopnięcie prawdziwego  
szczęścia i mądrości

Ajahn Brahm  
i mistrz Chan Guojun

Wstęp Kenneth Wapner



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGI  
*jeszcze lepsze jutro*

REDAKCJA: Natalia Paszko  
SKŁAD: Anetta Piechowska  
PROJEKT OKŁADKI: Anetta Piechowska  
TŁUMACZENIE: Krzysztof Sołowiej  
ZDJĘCIE AUTORA – Mistrz Guojun na okładce: Wikipedia, autor © Yoko Santoso

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-8171-242-2

Tytuł oryginału: *Falling is flying: the Dharma of facing adversity / Ajahn Brahm and Chan Master Guojun edited by Kenneth Wapner*

Copyright © 2019 Master Guojun  
Copyright © 2019 Ajahn Brahm

© Copyright for this edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2018  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii](http://www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii)



**STUDIO**  
**ASTROPSYCHOLOGII**  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
strona wydawnictwa: [www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

*Swobodnie opadające ciało nie ma się czego złapać.  
Stalność znika i nie można kontrolować przebiegu lotu.  
Jedynym wyjściem jest poddanie się chwili. Przynosi to  
powiew prawdziwego wyzwolenia.*

– mistrz Guojun

*Zamiast podejmować próby dyscyplinowania własnego  
umysłu niechęcią, przerzucaniem winy, wyrzutami,  
karaniem i strachem, powinieneś użyć czegoś znacznie  
potężniejszego: cudownej dobroci, delikatności przebaczenia  
budującego pokój w naszym życiu.*

– Ajahn Brahm



# Spis treści

Wstęp . . . . . 9

## **Część pierwsza. Prawdziwa troska**


*Ajahn Brahm*

1. Droga przez życie  
– bez względu na przeciwności . . . . . 13
2. Prawdziwa troska . . . . . 29
3. Wiatry pragnień . . . . . 35
4. Na pierwszym miejscu dobroć . . . . . 41
5. Nic nie istnieje . . . . . 49
6. Żaba z wolnego wybiegu:  
proste życie pełne wdzięczności . . . . . 57
7. Dawać . . . . . 63
8. Hahajana: nagłe kopnięcie  
prawdziwego szczęścia i mądrości . . . . . 69
9. Bezwarunkowość: zrób to właściwie . . . . . 75

## **Część druga. Biały lot**

*mistrz Guojun*

10. Agarowe drewno: piękno z trucizny . . . . . 79
11. Biały lot: wyjątkowy i niepowtarzalny . . . . . 85
12. Hehejana:  
wykraczanie poza oczekiwania . . . . . 89
13. Nic niezwykłego . . . . . 93
14. Pozwól wejść, pozwól wyjść . . . . . 97
15. Uprawa pola umysłu . . . . . 101



16. Przekraczanie rzeki, wążchanie ryb . . . . .	105
17. W objęciu niepewności . . . . .	111
18. Niebiański wiersz III . . . . .	117
19. Siedem cudów Chan:	
właśnie tu i teraz . . . . .	119
20. Posiłek składa się z wielu potraw . . . . .	121
21. Pozwól być . . . . .	123
22. Bonsai: pobudzanie do wzrostu . . . . .	127
23. Po prostu być . . . . .	135
24. Nasiona w diabły:	
pod powierzchnią rzeczy . . . . .	137
25. Pobudka dla świata . . . . .	143
O autorach . . . . .	147



# Wstęp

W roku 2016 Ajahn Brahm i mistrz Chan Guojun zaprezentowali się przed szeroką publicznością podczas indonezyjskiej trasy Happiness Every Day. Nauki wygłoszone podczas tamtych spotkań oraz nasze wspólne rozmowy stanowią zrab niniejszej książki.

Stworzenie tej publikacji zbiegło się z bolesnymi doświadczeniami, które dotknęły obu nauczycieli. Z uwagi na praktykowane przez Ajahna Brahma wyświęcanie sióstr, został on objęty ekskomuniką i wykluczony z tajskiej tradycji leśnej, której przedstawicielem był jego nauczyciel Ajahn Chah. Zasadniczo został on wygnany z Wat Nong Pah Pong, swojego macierzystego klasztoru, a jego australijska grupa przestała przynależeć do organizacji Ajahna Chaha.

Mistrz Guojun padł ofiarą kampanii oszczerstw. Jego sprawa jest złożona i, podobnie jak ekskomunika Ajahna Brahma, w dużej mierze dotyczy regulacji monastycznych oraz postrzegania przez buddystów tego, co nazywamy właściwym działaniem. Ponadto przedmiotem sporu jest sposób wykorzystywania przez społeczności religijne pieniędzy i władzy.

Oba przypadki można porównać do papierka lakmusego. Jak zachowają się mistrzowie Dharmy, gdy nieczystości pokryją ich twarze?

Kiedy rozmyślałem wstępnie nad ideą książki, właśnie o to chciałem zapytać moich rozmówców. Jednak po przeprowadzeniu wywiadów z obydwoma mnichami i rozpoczęciu prac nad konstrukcją poszczególnych

rozdziałów wyżej opisane kontrowersje ustąpiły miejsca swobodnym poszukiwaniom rozwiązań i opowieściom z młodości – moi rozmówcy wielokrotnie wracali do swoich niepowtarzalnych relacji z nauczycielami. Uwielbiam słuchać ich historii dotyczących wzajemnych więzi łączących mistrza i ucznia. Co więcej, ich działające na wyobraźnię opisy nieistniejących już, izolowanych społeczności buddyjskich obudziły moje uśpione skłonności literackie. Niestety w dobie internetu i globalizacji tym wyjątkowym grupom ludzi odbiera się rację bytu. Moim zadaniem było przybliżenie czytelnikom ich piękna i niezwykłości oraz wydobyć ich z całkowitego zapomnienia. Poznanie wyzwań, przed którymi stanęli Ajahn Brahm i czcigodny mistrz Guojun w trakcie trwania nowicjatu i jako doświadczeni nauczyciele Dharmy, może pomóc nam znaleźć rozwiązanie problemów pojawiających się nieuchronnie na naszej drodze. Wszyscy pragniemy tego, aby nasze życia były inne. Jednakże to, w jaki sposób rzeczy manifestują się przed naszymi oczyma, znajduje się poza obszarem kontroli. Nauka obu mnichów pozwala nam odnaleźć zasoby siły i odwagi oraz zachować otwarte serce niezależnie od zaistniałych okoliczności. Mogą oni zarówno inspirować, jak i stanowić ludzki przykład urzeczywistniania piękna życia wraz ze wszystkimi jego niedoskonałościami i trudnościami.

Kenneth Wapner



*Cześć pierwsza*

*Prawdziwa  
troska*

*Ajahn Brahm*





## *Droga przez życie - bez względu na przeciwności*

W 2009 roku grupa czterech wysoko wykwalifikowanych *bhikkhuni* poprosiła mnie o pełne wyświęcenie. Nie było to coś zupełnie niespodziewanego; debata dotycząca dyskryminacji płciowej w naszej tradycji trwała w najlepsze. W buddyjskiej szkole Therawady zaprzestano przeprowadzania pełnych święceń kobiet około tysiąc lat temu. Wiele osób było zdania, że nie da się ich przywrócić z przyczyn prawnych. Być może w Azji nie uznawano tego za problem. Jednak w krajach zachodnich, takich jak moje obecne miejsce zamieszkania, czyli Australia, słychać było głosy wołające o zmianę.

Problematyczność wyświęcania *bhikkhuni* wynikała z ich nieobecności. Według tradycji tajskiej Therawady, taka ceremonia wymaga udziału pięciu mniszek. Jak opisało to w *Winaji* (zasady życia monastycznego), w przypadku braku ich obecności święcenie nie może mieć miejsca – Paragraf 22. Ta sytuacja frustrowała wielu mnichów. Za każdym razem gdy wspominałem o tym, że „współczucie

powinno być dane wszystkim istotom”, czułem się jak hipokryta. Wyglądało to tak, jakbym celowo wykluczał kobiety. Jakby moje współczucie było selektywne.

W klasztorach mieszkały kobiety ubierające się w białe szaty. Choć żyły one zgodnie z dodatkowymi ośmioma nakazami wymaganymi ze względu na płeć, przydzielano im te same obowiązki co nowicjuszm w bieli (*anagari-ka*) – były to czynności często uważane przez buddystów z Zachodu za niezwykle żmudne. Podczas gdy mężczyźni mieli możliwość dostąpienia wyższych święceń, odziane na biało kobiety zostały pozbawione tej szansy jedynie z powodu ich płci.

Jakiś czas temu podejmowano próby zakładania klasztorów odzianych w brąz mniszek przestrzegających Dziesięciu Wskazań. W Birnie nazywano je *sayaḷay*, a w krajach Zachodu *siladhara*. Z uwagi na to, że tradycyjne pisma Therawady nie wymieniają tego typu grup, uważano je za zakony drugiej kategorii, które nie cieszyły się takim samym szacunkiem jak ich męskie odpowiedniki.

Przykładowo doszły mnie słuchy, że na terenie jednego z klasztorów starsi mnisi nakazali siladharom przestrzeganie następujących pięciu zasad bez przeprowadzenia wcześniejszych konsultacji.

1. Nawet najbardziej początkujący bhikkhu jest starszy od najbardziej zaawansowanej siladhary. Relacja ta jest wyraźnie zdefiniowana przez Winaję i nie może ulec jakiegokolwiek zmianie.
2. W miejscach publicznych i sytuacjach takich jak błogosławienie, przewodzenie śpiewom czy wygłaszanie



przemówień przywództwo zawsze spoczywa w rękach najbardziej doświadczonego bhikkhu. Jeśli zechce, może on poprosić siladharę o przodownictwo, jednak w żaden sposób nie czyni to ich równymi sobie.

3. Za święcenia siladhar odpowiada sangha bhikkhu, a nie starszy ajahn. Mnisi pełnią także rolę duchowych przewodników. Kandydaci powinni zostać zaakceptowani przez sanghę siladhar i bhikkhu, reprezentowaną przez członków rady starszych.
4. Zgodnie z zasadami zdefiniowanymi w Winaji, pod koniec okresu odosobnienia związanego z porą deszczową sangha siladhar powinna wystosować formalne zaproszenie (*ṭawarana*) skierowane do społeczności bhikkhu.
5. Program nauczania siladhar należy uważać za godne szacunku i uświęcone tradycją narzędzie pozwalające osiągnąć wyzwolenie. Jego obecny kształt jest kompletny i nie poprzedza jakiegokolwiek nowej ceremonii, takiej jak wyświęcenie na bhikkhuni.

Należy pamiętać, że Winaja nie opisuje roli siladhar w społeczności monastycznej. Co więcej, nie istnieją żadne kodeksy przynależne do tradycji Therawady, które poruszałyby tę kwestię.

Te dyskryminujące i poniżające zasady, które zepchnęły bhikkhuni na margines życia klasztornego, spowodowały wiele szkód w obrębie społeczności buddyjskiej. Doszło do tego, że niektóre zakony całkowicie porzuciły

monastyczny tryb życia. Niektórzy przeprowadzili się do krajów Zachodu, podczas gdy spora grupa doświadczonych świeckich zwolenników odeszła z niesmakiem.

Kiedy wspomniane cztery siostry oficjalnie poprosiły mnie o wyświęcenie, moje serce wiedziało, co należy zrobić. Istniała tylko jedna odpowiedź. Odmowa byłaby nieetyczna. Właśnie wtedy uznałem, że poziom brudu sięgnął już sufitu.

Sześć miesięcy wcześniej mój mistrz, Ajahn Chah, wysłał mnie i mojego zastępcę, Ajahna Jagaro, do Australii, gdzie udało nam się założyć męski klasztor Bodhinyana. Naszym kolejnym zadaniem było utworzenie podobnego przybytku przeznaczonego dla sióstr. We wszystkich odwiedzanych przeze mnie klasztorach mieszanych dominowali mnisi. Kobiety zmuszono do wypełniania podrzędnych obowiązków. Właśnie dlatego pomyślałem, że warto by było dać społeczności bhikkhuni własne miejsce praktyki, które nie przynależałoby do klasztoru Bodhinyany.

Rozpoczęliśmy poszukiwania. Na początku znaleźliśmy trzydzieści osiem akrów skalistej ziemi otoczonej przez gospodarstwa rolne. Miejsce nie gwarantowało odosobnienia i ciszy wymaganych do praktykowania kontemplacji. Klasztor Bodhinyana był piękny. Otaczało go ponad trzysta hektarów lasu rosnącego na malowniczych wzgórzach. Kiedy pomyślałem, że kobiety byłyby zmuszone przebywać w drugorzędnych warunkach, poczułem wewnętrzny sprzeciw – jeszcze raz to samo. Następnie dowiedzieliśmy się o liczącej pięćset trzydzieści osiem akrów działce w Giddegannup położonej pośród wzgórz i lasów. Przez środek płynęła rzeka. Ziemia znajdowała się około osiemdziesiąt minut drogi od klasztoru Bodhinyana. Udało nam się ją kupić i założyć Dhammasara.





Wszystko zbudowały same mniszki. Przez pierwsze lata funkcjonowania klasztoru Ayya Vayama i dziewięć innych nowicjuszek musiały znosić trudne warunki mieszkaniowe połączone z ograniczonym wsparciem z zewnątrz. Choć kobiety cieszyły się pewną niezależnością, nadal nie były w pełni wyświęcone. W porównaniu do mnichów, ich praktyka była traktowana jako drugorzędna. Przyzwalała na to sięgająca tysiąca lat wstecz, kiedy to zaprzestano wyświęceń bhikkhuni, tradycja Therawady.

Po tym jak postanowiłem spełnić prośbę mniszek, należało upewnić się, co w tej kwestii ma do powiedzenia Winaja. Nauczyłem się języka pali, który strukturalnie jest podobny do znanej mi ze szkoły łaciny. Kiedy zagłębiłem się w kanon, posłużyłem się tak zwaną teorią zbieżności, która ocenia tekst z różnych punktów widzenia – językowego, archeologicznego, historycznego i politycznego. Dzięki tej metodzie udało mi się oddzielić te części tekstu, które zostały spisane za życia Buddy i odzwierciedlają jego poglądy, od fragmentów dodanych później. W trakcie lektury utwierdziłem się w przekonaniu, że nauki przekazane przez główne księgi tradycji Dhamma-Winaja nie wykluczają możliwości przywrócenia święceń bhikkhuni.

Dokładne badania wykazały, że społeczność bhikkhuni udała się ze Sri Lanki do Chin około 1200 roku naszej ery. Jak przekazuje Winaja, ta linia pozostała nieprzerwana. Chińczycy są doskonałymi kronikarzami. Nie ulegało wątpliwości, że ustanowione przez mniszki zakony były autentyczne.

Buddyści uważają się w pierwszej kolejności za mnichów, a dopiero później za przedstawicieli określonej sekty. Kobiety nie są tutaj wyjątkiem. W przeszłości mnisi i mniszki

wędrowali z klasztoru do klasztoru. Bez względu na miejsce przebywania zawsze uważano ich za braci i siostry.

Ważność święceń zależy od spełnienia czterech kryteriów:

1. Ceremonia musi odbyć się w obrębie klasztoru. Wszyscy członkowie sanghi, którym zezwolono na obecność, muszą w niej uczestniczyć lub wystosować własnego pełnomocnika.
2. Kandydat do święceń nie może być objęty zakazem wynikającym na przykład z niepełnoletności.
3. Formę święceń dokonywanych przez sanghę określa opis zawarty w Winaji. Po dokonaniu ceremonii należy wystosować trzy ogłoszenia.
4. Ceremonia powinna odbyć się w obecności przynajmniej pięciu bhikkhuni. W środkowych Indiach (z grubsza dolina Gangesu) musi ich być przynajmniej dziesięciu.

Warto podkreślić, że czwarty wymóg nie wspomina o tym, że bhikkhuni muszą pochodzić z tego samego klasztoru, linii lub sekty. Jeśli autentyczność mniszek nie budzi żadnych wątpliwości, kworum uznaje się za zachowane.

Winaja nazywa koncepcję wielu sekt terminem *nana-samwasa*. Istnieją tylko dwa powody uzasadniające podział wspólnoty buddyjskiej: pierwszym z nich jest formalny akt ekskomunikacji z sanghi zwany ukukkhepanijakammā, natomiast drugim jest dobrowolne odejście. Istnieją tylko dwie podstawy pozwalające na ponowne



przyłączenie się do sanghi: przez odwołanie aktu ekskomuniki obopólną decyzją. Właśnie dlatego można twierdzić, że postępując zgodnie z zasadami opisywanymi w Winaji, pięć bhikkhuni pochodzących z dowolnej tradycji jest w stanie przeprowadzić ceremonię wyświęcenia. Legalność takich święceń nie zależy od koloru szat czy formy wykonywanych rytuałów.

Jak już wspomniałem, około osiemset lat temu przestrzegające tradycji Therawady bhikkhuni ze Sri Lanki wyświęciły kobiety w Chinach, tym samym zapoczątkowując nową linię w tej części Azji. Po jakimś czasie przyszły prawdopodobnie powróciły do ojczyzny. Z kolei społeczność ich chińskich protegowanych na przestrzeni wieków wykształciła charakterystyczne rytuały, stroje i interpretacje, które znajdują się obecnie w obrębie Mahajany. Co ważne, zachowała ona integralność święceń i do dnia dzisiejszego nie złamała czterech wymienionych kryteriów.

Główny argument przemawiający przeciwko przeprowadzaniu takiej ceremonii dotyczył fragmentu zamieszczonego w kanonie palijskim. Opisuje on sytuację, w której Ananda prosi Buddę o wyświęcenie swojej macochy, Mahapajapati Gotami. „Jeśli zaczniemy wyświęcać siostry, buddyzm, zamiast tysiąca, zdoła przetrwać zaledwie pięćset lat”, odpowiedział podobno Budda, który w końcu przychylił się do prośby po tym, jak Ananda zapytał go o to, czy kobiety są tak samo zdolne do osiągnięcia oświecenia jak mężczyźni. Opisywana historia nie pojawia się w chińskiej i sanskryckiej wersji tekstu. Zarówno ja sam, jaki i inni członkowie społeczności buddyjskiej jesteśmy przekonani, że fragment ten jest późniejszym wtrąceniem

i nie oddaje słów Buddy, który nigdy nie przewidywał przyszłości. Co więcej, nawet jeśli powyższe zdanie wyszło z jego ust, musiał się on pomylić!

Święte teksty wielokrotnie podają silne argumenty przemawiające za koniecznością przeprowadzania takich święceń. Wkrótce po osiągnięciu oświecenia Buddę odwiedził Mara.

– Widzę, że jesteś oświecony rzekł Mara. – Ale z jakiego powodu chcesz uczyć? Przyniesie ci to tylko ból głowy.

– Nie spoczne, dopóki nie ustanowię czterech filarów buddyzmu odpowiedział Budda. – Sanghi mnichów, sanghi mniszek, sanghi świeckich mężczyzn i sanghi świeckich kobiet.

Czterdzieści pięć lat później Mara ponownie nawiedził Buddę, przypominając mu o poczynionej obietnicy.

– Udało ci się zauważyć Mara. – Widzę tysiące mnichów i mniszek oraz setki tysięcy świeckich naśladowców. Teraz możesz już odejść. Trzy miesiące później Budda to zrobił.

Słowa Buddy wypowiedziane po oświeceniu wyraźnie wspominają sanghę kobiet równą społeczności mężczyzn. Na tym polegał cel jego nauczania.

Zarówno moja sangha, jak i ja sam byliśmy przekonani, że pełne wyświęcanie kobiet nie łamie żadnych praw. Udało nam się sprowadzić z San Francisco pięć bhikkhuni, które przeprowadziły piękną i wzruszającą ceremonię.

– W końcu! Nareszcie! – cała sangha płakała z radości. – Podobał nam się buddyzm tradycji Therawada, ale nienawidziłyśmy sposobu, w jaki traktowałeś kobiety.

Nasza społeczność całe życie czekała na to wydarzenie, aż w końcu odbyło się to na ich własnych oczach.



Z mojej perspektywy towarzystwo w pełni wyświęconych bhikkhuni było niezwykle ekscytujące. Czułem, że wzbogaci to buddyzm w ogromnym stopniu.

Posiadamy tradycję wspaniałych kobiet nauczycieli. Szczególnym szacunkiem darzę Patacarę, znaną również jako „Zakapturzony piechur”. Wbrew życzeniom swoich arystokratycznych rodziców uciekła ona z domu wraz z mężczyzną pochodzącym z niższej klasy. Będąc w ciąży z drugim dzieckiem, Patacara poprosiła męża o zabranie jej do wioski rodziców po to, aby mogli oni być świadkami porodu.

Rozwiązanie nastąpiło wcześniej i dziecko przyszło na świat w połowie podróży. W tym samym czasie rozpętała się gwałtowna burza. Kiedy mąż Patacary zbierał patyki, które miały posłużyć do zbudowania prowizorycznego schronienia, ukąsił go jadowity wąż. Pomimo jego śmierci kobieta zdołała urodzić dziecko i kontynuować podróż. Kiedy trzeba było przekroczyć rzekę, Patacara była przemoczona i zmarznięta. Nie mogąc udźwignąć dzieci, najpierw przeniosła noworodka. Wracając po syna, kobieta dostrzegła jastrzębia krążącego nad jej głową. Aby odpędzić drapieżnego ptaka, Patacara zaczęła machać rękami. Starsze dziecko pomyślało, że jest to gest przywołania i ruszyło w jej stronę. W jednej chwili zostało ono porwane przez wartki nurt rzeki, a jastrząb uniósł noworodka w niebo. Patacara zdołała dostać się do rodzinnej wioski. Niestety jej rodzice również zginęli, kiedy podmuch wiatru zawalił dach nad ich głowami. Wiadomość o ich śmierci popchnęła ją w objęcia szaleństwa. W przypiływie obłędu kobieta rozdarła na sobie wszystkie ubrania. W ten sposób stała się ona zakapturzonym piechurem – szaloną nieszczęśnicą w łachmanach krążącą po okolicy.

Pewnego dnia Patacara spotkała Buddę nauczającego w Gaju Jeta. Z początku członkowie zgromadzenia chcieli się jej pozbyć, uważając, że jej częściowa nagość może dekoncentrować mnichów. Jednak Budda nakazał kobiecie odzyskać przytomność umysłu. Natychmiast opuściło ją szaleństwo, a następnie złożyła ona ukłon u stóp Buddy. – Śmierć ludzi, których kochamy, jest nieunikniona – powiedział nauczyciel. – Robienie sobie gorzkich wyrzutów to marnowanie życia. Nikt nie może nas ochronić przed losem, który nas czeka. Naszym obowiązkiem jest udanie się w drogę prowadzącą do nibbany. Patacara wzięła te słowa do serca i natychmiast poprosiła o wyświęcenie.

Nie jest to koniec jej historii. Pewnego razu, kiedy nagle zgasł płomień jej lampy, doświadczyła ona głębokiego oświecenia. Jak podaje *Therigatha*, wiersz jej autorstwa kończy się następującą partią:

*Zaprawdę! Nibbana małej lampy!  
Wschód wyzwolenia! Moje serce jest wolne!*

Historia Patacary wywarła na mnie ogromne wrażenie. Choć ta kobieta straciła wszystko, zdołała dostrzec mądrość i osiągnąć oświecenie. Moim zdaniem jej los jest doskonałą przypowieścią o duchowych poszukiwaniach – rezygnacji z życia dla osiągnięcia życia oraz znalezieniu szczęścia i prawdy, która wykracza poza nieuchronność cierpienia i niekończący się, łamiący serce cykl narodzin i śmierci. Gasnący płomień lampy był ostatnim elementem Dhammy, jakiego potrzebowała Patacara.



To niesamowite, przez co musiała przejść ta kobieta! Długo zastanawiałem się nad tym, co sprawia, że obecnie nie możemy mieć bhikkhuni takich jak ona. Rozmyślałem nad tą kwestią wiele lat. Kiedy nadeszła okazja do zorganizowania święceń, zdecydowałem, że nie należy przegapić takiej szansy. Gdybym nie odpowiedział na wezwanie własnego serca, do końca życia robiłbym sobie wyrzuty.

Tydzień po wyświęceniach zorganizowanych w klasztorze Bodhinyana zgromadzenie mnichów z Wat Nong Pah Pong wezwało mnie na rozmowę.

Wat Nong Pah Pong, lub zwyczajnie Wat Pah Pong, jest głównym klasztorem linii mojego nauczyciela. Położony jest on na obszarze, który można by nazwać tajskim pasem biblijnym – niezwykle biedną i płaską prowincją o gorącym klimacie oddaloną jakieś sześćset kilometrów od Bangkoku w pobliżu granicy z Kambodżą i Laosem. Do niedawna większość mieszkańców tego regionu nie miała dostępu do elektryczności ani utwardzonych dróg. Choć sytuacja ta ulega zmianie, religijny zapał, konserwatywny charakter i postawa duchownych wywodzących się z tamtejszych społeczności sprawiają, że śmiało można by ich porównać do Gwardii Republikańskiej – grupy elitarnych i najtwardszych obrońców wiary. Chcąc dostać się z Perth do Wat Pah Pong, musiałem przebyć trzy długie loty. U celu podróży znalazłem się późnym popołudniem. Moje przybycie zbiegło się w czasie z *kathiną*, ceremonią zbierania datków odbywającą się pod koniec trzymiesięcznej pory deszczowej. W świątyni gromadziły się tłumy ludzi, którzy składali ofiary, mając nadzieję na dobrą karmę i słuchali wykładów trwających nieraz całą noc. Moja sprawa miała zostać załatwiona na początku. O godzinie siódmej wieczorem wszedłem do

dużej sali dyskusyjnej i zająłem swoje miejsce na betonowej podłodze. Otoczył mnie batalion mnichów. W pomieszczeniu czuć było nieskrywaną wrogość i święte oburzenie. Na zewnątrz było już ciemno. W sali zrobiło się duszno i gorąco. Choć otworzono wszystkie okna, powietrze było martwe. Do pomieszczenia nie wpuszczono ludzi świeckich, którzy uczestniczyli w kathinie – to była oficjalna sprawa mnichów. Tym niemniej gromadzili się oni pod parapetami, żeby podsłuchiwać – jestem pewien, że o wiele bardziej interesowało ich to, co miało przerodzić się w moją ekskomunikę niż mowy Dhamma wygłaszane przez całą noc.

Poproszono mnie o wytłumaczenie mojego udziału w ceremonii wyświęcania bhikkhuni. Kiedy mieszkałem w Wat Pah Pong, biegle mówiłem po tajsku, jednak z biegiem lat moje umiejętności pogorszyły się. Objąsanie niuansów Winaji i usprawiedliwianie moich czynów było niezwykle trudne. Trzeba jednak powiedzieć, że nawet gdybym posiadał oratoryjne talenty Cycerona, i tak byłbym skazany na klęskę. Nieprzyjaźni mi ludzie już zdecydowali. To oni zagłuszali ciche głosy, które nawoływały do okazania kochającej dobroci i współczucia. Szybko zdałem sobie sprawę z tego, że wszelki opór jest daremny. Tym niemniej postanowiłem uczestniczyć w dyskusji.

Zajął to trochę czasu. Proces inkwizycji trwał aż trzy godziny. Ostatecznie złożono mi propozycję: jeśli formalnie oświadczę, że cztery kobiety uczestniczące w australijskiej ceremonii nie były bhikkhuni i podpiszę oświadczenie w tej sprawie, nie poniosę żadnej kary.

Przez chwilę zastanowiłem się nad takim postawieniem sprawy. W pomieszczeniu zrobiło się bardzo



cicho. Świadcowie tego wydarzenia powiedzieli mi później, że wyglądało to tak, jakbym nagle stracił oddech. Zastanawiałem się! Poczulem rodzącą się pokusę ratowania własnej skóry. Wiedziałem jednak, że gdybym się wycofał, już nigdy nie zaznałbym spokoju. W moim sercu zaznaczała się silna obecność kobiet, które wyświęciłem – emanowała z nich godność; w pełni zasłużyły one na prawa i przywileje związane z przeprowadzoną ceremonią.

Najmłodsza z czterech kandydatek przestrzegła Dziesięciu Wskazań przez ponad dwa lata, podczas gdy najbardziej doświadczona robiła to przez dwie dekady swojego życia. Była ona jedną z pierwszych mniszek zamieszkałych w klasztorze Dhammasara niedaleko Perth. Przez dwa lata żyła ona samotnie w zniszczonej przyczepie kempingowej bez prądu, wytrzymując ekstremalne upały australijskiego lata i mroźne zimowe poranki, demonstrując godną pochwały wytrzymałość. Gdyby wyświęcona grupka składała się z mężczyzn, każdy klasztor na świecie czułby się uprzywilejowany, mając możliwość przyjęcia ich do swojej społeczności. Szczerze mówiąc, ich osiągnięcia były tak imponujące, że nie mogła się z nimi równać większość mnichów, których spotkałem na swojej drodze!

– Nie mogę powiedzieć, że to nie są bhikkhuni. To są bhikkhuni, odrzekłem po chwili.

To było wszystko! Zostałem szybko ekskomunikowany. Co więcej, klasztory Bodhinyana i Dhammasara przestały być filiami Wat Pah Pong.

Po wydarzeniach w Wat Pah Pong rozpętała się prawdziwa burza. Zostałem uznany za renegata. Czuję się osamotniony, obnażony i odrzucony przez grupę moich kolegów mnichów, z których niektórzy byli moimi braćmi

Dhammy. Ten epizod znacząco wpłynął na moje metody nauczania oraz widzenie Dhammy. Kontrowersyjne wydarzenia, które szokowały niektórych buddystów na całym świecie, skłoniły mnie do zastanowienia się nad własnym postępowaniem.

Na sytuację, w której się znalazłem, wpłynęły dwa momenty mojego życia. Pierwszym z nich była prośba mniszek o święcenia. Te cztery kobiety stawily się przede mną nie jako symbole tradycji, z którą związałem własny los, ale jako istoty ludzkie. Prosiły mnie o sprawiedliwość, uznanie równości, czyli to, co uważałem za niezbywalne prawa każdego człowieka. Drugi moment dotyczył propozycji, jaką złożono mi podczas ceremonii kathina.

To, jak ważne wydarzenia kształtują nasze przyszłe życie, zostało wymownie przedstawione przez powieściopisarza Josepha Conrada w *Lordzie Jimie*. Bohaterem tej książki jest idealistyczny pierwszy oficer, który służy na statku przewożącym muzułmańskich pielgrzymów do Mekki. Kiedy łódź nagle uderza w niewidzialną przeszkodę, zaczyna tonąć. Załoga, w tym kapitan, po cichu zajmuje miejsca w szalupach ratunkowych, porzucając śpiących pielgrzymów. Jim jest rozdarty pomiędzy poczuciem moralnego obowiązku a strachem o własne życie. W decydującej chwili Jim nieświadomie opuszcza statek, skazując pielgrzymów na zagładę. Na szczęście pasażerom nic się nie dzieje. Jakimś cudem statek utrzymuje się na wodzie i po pewnym czasie trafia do portu. Jim przez resztę życia rozpamiętuje katastrofę – pojedynczy akt tchórzostwa. Wędruje po świecie, szukając odkupienia.



W obu conradowskich momentach mojego życia mogłem ocalić skórę. Jednak moje serce podyktowało mi inaczej. Wiedziałem, że, gdybym podwinął ogon, nigdy nie zaznałbym spokoju. Stawka była ważniejsza niż moja wygodna i komfort życia.

Kilka lat przed wyświęceniem bhikkhuni, pewnego popołudnia zdarzyło mi się medytować na plaży nieopodal miejscowości Bunbury. W pewnym momencie koło mojego ucha świsnął kamień. Za nim leciały następne.

– Hej, Rajneeshee! Wynocha z naszej plaży! – obelgi były najwyraźniej skierowane do mnie.


Było to w czasie, kiedy Rajneesh, owiany złą sławą przywódca duchowy, wysłał Sheelę, swoją zastępczynię, do Zachodniej Australii w celu założenia nowego centrum wyznaniowego.

Starłem się zignorować wyzwiska. Kolejne kamienie przeleciały tuż obok mojej głowy. W każdej chwili mogłem zostać uderzony. Postanowiłem wstać. Podeszedłem do grupki podekscytowanych chłopców. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewali. Uciekli. Wszyscy oprócz jednego.

– Nie jestem Rajneeshee – wyjaśniłem. – Jestem mnichem buddyjskim. To zupełnie inna religia.

Pozostali chłopcy zaczęli nieśmiało wracać. W końcu ucieliśmy sobie całkiem miłą pogawędkę na temat buddyzmu.

Po nałożeniu na mnie kary będącej następstwem wyświęcenia bhikkhuni pomyślałem o tych chłopcach. Życie czasami rzuca w nas kamieniami. Przyjaciele się od nas odwracają, obgadują, nawet próbują ranić. Jednakże nie powinniśmy od nich uciekać. Naszą powinnością jest udać się w ich stronę z łagodną determinacją. Tak jak

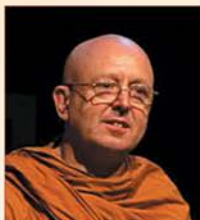


Patacara, musimy wsłuchać się w podszepty naszych serc z otwartością na głębsze zrozumienie i większą prawdę. Właśnie to powinno wskazywać nam kierunek. Musimy *zawsze* podążać w stronę życia, bez względu na to jak trudne, a nawet niebezpieczne mogą okazać się konsekwencje naszego wyboru.



**STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII**  
[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)

Polecamy:



**Ajahn Brahm** – buddyjski mnich wywodzący się z tradycji Therawady. Opat Klasztoru Bodhinyana i Dyrektor ds. Duchowych Buddyjskiego Towarzystwa Stanu Australia Zachodnia. Studiował nauki buddyjskie pod kierownictwem Ajahna Chaha. Autor międzynarodowych bestsellerów, które zrewolucjonizowały zachodnie spojrzenie na buddyzm.



**Mistrz Guojun** – studiował nauki buddyzmu tybetańskiego i tradycji Therawady oraz inne aspekty Mahajany. Świecenia przyjął od mistrza Songniana z klasztoru Mahabodhi w Singapurze. Jest jednym z najmłodszych spadkobierców Dharmy znanego mistrza Chan Sheng Yena. Duchowo prowadzi kanadyjskiej i indonezyjskiej wspólnoty Chan.

Publikacja powstała w momencie bolesnych doświadczeń, jakie dotknęły obu buddyjskich nauczycieli – mistrzów technik medytacyjnych. Przyszło im się zmierzyć z wieloma nieprzyjemnymi i trudnymi zdarzeniami, które w formie historyjek i opowieści opisali w książce. Autorzy są najlepszym przykładem tego, jak należy postępować, aby inspirować innych i dostrzegać piękno życia wraz ze wszystkimi jego niedoskonałościami oraz trudnościami.

Ajahn Brahm uświadamia, że zamiast podejmować próby dyscyplinowania własnego umysłu niechęcią, przeczuciami, wyrzutami, karaniem i strachem, powinniśmy użyć czegoś znacznie potężniejszego – dobroci, delikatności i przebaczenia budującego pokój w naszym życiu. Natomiast Mistrz Guojun przekonuje, że jedynym wyjściem jest poddanie się chwili, bo to ona przynosi powiew prawdziwego wyzwolenia.

**Do szczęścia potrzeba naprawdę niewiele!**

Patroni:

